

Józef Ujejski

Ś. p. Władysław Mickiewicz

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 22/23/1/4, 771-774

1925/26

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komisji do badań nad historją literatury i oświaty*. W temże wydawnictwie drukuje się dawniejsze studjum Komarnickiego o kolorystyce Słowackiego. Zeszedł do grobu w 41-ym roku życia, w pełni sił, przecinając pasmo prac, prowadzonych i z wysoką skrupulatnością, i z wielkim temperamentem. Smutna ogromnie to strata. *W. Borowy.*

Ś. p. Władysław Mickiewicz.

Kiedy się przed nim nisko kłoniły głowy rodaków, zwykły był mawiać ś. p. Władysław Mickiewicz, że czuje się jako to drzewo, na którym zawieszono obraz święty; i ma zawsze świadomość, że nie on przecież, nie drzewo, jest czci ogólnej przedmiotem. Takie porównanie charakteryzowało dobrze pewne strony duchowości mówiącego, ale trafnem mogło się ono wydawać tylko na pozór. Oczywiście, że samo nazwisko, które nosił syn Adama Mickiewicza i treść tych słów „syn Adama Mickiewicza“ — mogły być i były źródłem ciekawości i uszanowania wyjątkowego. Wszakże większego dostojęństwa urodzenia wyobrazić sobie w Polsce nie można. Ale cześć z tego źródła płynąca jest raczej oczekiwaniem, dyspozycją jakby czczenia danej osoby, aniżeli czcią samą. Ta zależy w istocie rzeczy od tego, jak owa osoba dostojęństwo oddziedziczone nosi, jak się ze zobowiązań, które ono na nią włożyło, wywiązuje osobiście. Otóż — nie trzeba było nawet dokładnej znajomości żywota i pracy ś. p. Władysława Mickiewicza — wystarczała chwila rozmowy, nieledwie że spojrzenie jedno na jego postać, aby odczuć, że ten dostojny starzec obowiązków swego najjaśniej oświeconego urodzenia nie zapomniał nigdy; że ów święty obraz, przed którym się głowy odkrywają, nie na nim tylko błyszczał, ale i w nim. Bliższe poznanie jego życia i sposobu myślenia i czucia upewniało w tem ponad wszelką wątpliwość. Ze sprawiedliwą dumą stwierdzał niejednokrotnie, że rodzina Adama Mickiewicza nie potrzebuje się lękać publikacji żadnego dokumentu, żadnego prywatnego listu swego wielkiego ojca. Żaden go nie umniejszy, skazy moralnej na charakterze nie ujawni żaden. Córka ś. p. Władysława Mickiewicza może o swoim ojcu powtórzyć przekonanie to samo.

A będzie przecież historja literatury zaglądać i do jego korespondencji często i gęsto. Bo przez całą niemal tej korespondencji obfitość snuje się nić nieustannego pośrednictwa, które pełnił syn pomiędzy swym narodem a duchem swego ojca. Temu pośrednictwu poświęcał największą część swych myśli, z nim łączył najżywsze poruszenia serca, ono było mu główną ideą życia i polem prawie wyłącznem pracy niezmiordowanej. Bodaj że żaden genjusz ludzkości nie miał potomka, któryby tyle uczynił dla zabezpieczenia całości jego duchowego

spadku, któryby go przekazał nieśmiertelności w takiej pełni, z tak wielką usilnością neuronienia niczego. Dwutomowy, Współudział A. M. w sprawie Andrzeja Towiańskiego, trzytomowe dzieje legjonu, czterotomowy Żywot, jedenastotomowe wydanie Dzieł wraz z korespondencją, szereg publikacyj drobniejszych, polskich i francuskich — wszystko w mnogości not komentujących, dodanych dokumentów, popularyzujących ustępów — to bynajmniej nie całe jeszcze żniwo tego trudu iście benedyktyńskiego. Trzeba być w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, trzeba przejrzeć jego zbiory archiwalne i literaturę mickiewiczowską do najmniejszego wycinka z czasopism we wszystkich językach zebraną i skatalogowaną pedantycznie, ażeby mieć należyte pojęcie o pracy, z której tamte rzeczy powstały, a z której nowe pokolenia badaczy czerpać jeszcze będą i długo i obficie,

Sama zaś ta praca Władysława Mickiewicza powstała nie tylko z prostego, synowskiego uczucia i nawet uwielbienie w ojcu wielkiego poety i duma rodzinna nie tłumaczą jej genetycznie w mierze zupełnej. Ta praca była równocześnie wielką propagandą. Jej inspiracją była głęboka i niezłomna wiara w ojcowską Sprawę, w jej prawdę, świętość — i zwycięstwo. Całe życie czuł się syn jako historyk tej Sprawy, równocześnie publicystą na jej usługach, a w piórze swoim czuł bagnet Krzyżowca włoskiej legji. Z granitu swej wiary nie ustępował ani piędzi. Na wszystko, w czem widział powątpiewanie choćby tylko o prawdzie idei Mickiewiczowskiej reagował natychmiast gniewnie a śmiało. Oportunizmu życiowego nie znał. Co zaszli i co znaczyli, w społeczeństwie, czy w literaturze ci, którym się legjon włoski i Trybuna Ludów nie mogły podobać — nie pytał.

Niechęci i to wpływowej kupował sobie tem nie mało. Za to z dumą miał prawo myśleć, że Duch Ojca jest z nim i w godzinę śmierci zawoła nań nietylko tem zwykłym mianem: Synu: — ale innem jeszcze, stokroć donioślejszem dla siebie, mianem, którym legjonistów swoich darzył: „Bracie spółsługol“.

Kompromisów z niecnotą jakąkolwiek nie uznawał ś. p. Władysław Mickiewicz zasadniczo i w praktyce. Narzekał często na brak w Polsce opinii publicznej zdyscyplinowanej w tym kierunku. Sam łatwy i jowialny dobrodusznie w pożyciu z ludźmi, obcymi nawet, których ze złej strony nie poznał, umiał być przykrym weredykiem dla tych, którzy pod względem moralnym, czy patrijotycznym sumienie mieli nieczyste, miał zawsze odwagę cywilną odmówić podania ręki człowiekowi, którym gardził.

Wrażliwość patrijotyczna była w tym wiekowym emigrancie zdumiewająca. Tyle lat spędził zdala od ojczyzny, wśród kultury, która tylu Polaków zaszimilowała i wynarodowiła niemal doszczętnie, a przecież zachował zdolność współczucia i współ-

drżania serdecznego z krajem ojczystym taką, jakby nie był od urodzenia obywatelem francuskim, ale młodym zawsze wygnañcem, który w Polsce dalekiej zostawił wszystko. Wychowanie szkolne odebrane w całości w Paryżu sprawiło, że mu pisać zawsze łatwiej było po francusku. Poczucie obowiązku przewyciężyło jednak aż do ostatnich lat tę nadwyżkę trudu, której pisanie po polsku wymagało, a ustawiczna, bardzo wielostronna lektura rzeczy polskich podtrzymywała świeżość i swobodę języka wcale znaczną. Gawędziarz niezrównany i niewyczerpany trącał niekiedy nieświadomie o sentyment słuchacza jakimś prowincjonalizmem litewskim, którego rodowód w tych ustach odrazu przenosił myśl w „kraj lat dziecińczych“ zarówno ojca jak syna. I wzrok poczynał błędzić po tym saloniku na czwartem piętrze domu nr. 7 przy ulicy Guénégaud... „teżsame widział sprzęty, teżsame obicia... i teżsame portrety na ścianach wisiały“, wśród których niegdyś przyjmowali rodaków państwo Mickiewiczowie — Adamstwo.

Tradycja tamtych czasów żyła w tem mieszkanku nienaruszona. Korzeniami zaś sięgała daleko wstecz, aż gdzieś do Nowogródka. Toć w *menu* tego domu kołduny zajmowały zawsze pozycję bezmała uroczystą. W poniedziałkowe wieczory pan Władysław siadywał pod ścianą otoczony kołem zasłuchanych, jak ongi pan Adam. I przedmioty rozmowy jakże często podobne! Tylko, co wówczas było podniecającą, roznamiętniającą niekiedy terażniejszością, teraz snuło się już wątkiem spójnym wspomnień, nierzadko anekdoty. Żył jednak! W tem otoczeniu i w tych ustach żyło nieraz tak, że się miało wrażenie jakby sam „czas stanął i odwrócił lica“...

Ci, co mieli szczęście doznawać tych wrażeń i wzruszeń osobiście, musieli odczuć żałośnie, że się ze zgonem ś. p. Władysława Mickiewicza skończyło coś niezmiernie cennego; że się zerwała nić... że oto dawność przestanie z tą chwilą wołać na nas najdostojniejszym swym głosem, że śmierć strzaskała arkę żywą przymierza między dawnymi i nowymi laty...

Oczywiście musiało to przyjść nieuchronnie i nie mogło przyjść wiele później. Umarł wszakże starzec blisko 90-letni. Ale przecież wiedziało się, że do ostatniej chwili nie wypuszczał pióra z ręki. Wiedziało się, że dopiero ukończył własne pamiętniki i że jeszcze pracuje nad nowem wydaniem ojcowego *Żywota*. Kto miał list od niego w ostatnich tygodniach przed końcem, miał świeży dowód, że wiek żadnej skazy na umyśle piszącego nie zdziałał; nawet ręka nie drżała ani o włos bardziej niż już od bardzo dawna. Więc wolno było myśleć, że się go jeszcze zobaczy i posłysz; że go jeszcze zobaczy i posłysz niejeden Polak nowego pokolenia i zdoła się jeszcze u samego źródła „napić i nadyszeć polszczyzny“ tej emigracyjnej, której teraz szczątki już tylko po cmentarzach francuskich rozsiane.

Najwięcej ich właściwie na tym cmentarzu w Mont-Morency, który świeżo przyjął w swoje łono zwłoki syna do tegosamego grobu, co gościł w sobie niegdyś zwłoki ojca. Ci, co tam spoczywają tłumnie obok, po męce i nędzy tułactwa, powitali w nowym przybyśzu pierwszego z pośród siebie, który — doczekał... Zaniósł im dobrą nowinę...

W maju każdego roku kolonja polska, paryska zjeżdża tu licznie na ich uczczenie. Nie brakło nigdy Władysława Mickiewicza na tym uroczystym obrzędzie emigracyjnych Dziadów. On właśnie zdawał się być przez wiele, wiele lat naturalnym tego obrzędu guślarzem. On żywym tłumaczył umarłych. A teraz umilkł ten głos na wieki; i chociaż inni ludzie będą się go starali w guślarstwie tem wyręczać, nie będzie to już prawdziwy głos tamtych umarłych, i niemym stawać się będzie dla nowych pokoleń ten polski cmentarz „we Francji, ziemi cudzej“.

Ale ci, co słyszeli go kiedykolwiek w głosie Władysława Mickiewicza, przechowają w duszach swoich świętą jego pamięć dozgonnie.

Józef Ujejski.

Ś. p. Jan Kasprówicz.

Z Janem Kasprówiczem zeszedł do grobu największy liryk, jakiego Polska wydała od czasu trzech wieszczów romantycznych. Cała twórczość jego nawskróś przesycona jest liryzmem i to nietylko w tych utworach, które już wskutek formy swojej należą do kategorii poezji lirycznej. Niemniej silnie występuje on w przedziwnym, a przez krytykę naogół do dziś jeszcze niedocenionym zbiorze poematów prozą p. t. „O bohaterskim koniu i walącym się domie“, gdzie sarkazm i ironja stają się bronią poety, chroniącą go od pesymizmu w zetknięciu z rzeczywistością życiową. Liryzm wprowadzał też Kasprówicz świadomie do swych utworów dramatycznych: do szczytowych natchnień, czerpiących moc swoją z bólów metafizycznych, dochodzi on w niezrównanem „Na wzgórzu śmierci“, głębokimi, tragicznymi akordami dźwięczy w „Uczcie Herodjady“, w której echowo powtarzają się przewodnie motywy hymnów z cyklu „Ginącemu Światu“. Najczystsza liryką, i to liryką jak najbardziej osobistą, przetkaną elementami autobiograficznymi, jest „Marchoń“. Liryczną wreszcie kompozycję ma „Sita“, która była pomyślana jako tekst operowy. Wogóle Kasprówicz nie uznawał dramatu pozbawionego pierwiastków lirycznych. Dzieła wielkich tragiczków greckich cenił przede wszystkim zato, co w nich było liryką, za wspaniałe strofy ich chórów.

Najbardziej uderzającą cechą liryki Kasprówicza jest nieustający, a ogromnie ścisły, irracjonalny związek duszy poety z wszechświatem i z Bogiem. Uczucia, które się w nim rodzą, nie pozostają zamknięte w obrębie jego jaźni, ale promieniają